



ISSN 2450-193X

W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Numer 4 (69)/2021

30 kwietnia 2021 r.

Temat miesiąca



Ostatnia prosta



Przygotowaniom do uruchomienia tej inwestycji towarzyszy solidny bagaż emocji. Kiedy wydawało się, że po dwóch kolejnych rozprawach przed Krajową Izbą Odwoławczą umowa na budowę tunelu pod torami w Bedoniu zostanie wreszcie podpisana, dziewiątego kwietnia wybrany przez nas wykonawca poprosił o przełożenie terminu jej zawarcia o niemal miesiąc.

Logika zasad biznesu każe nam jednak wierzyć, że kiedy czytać będziecie Państwo ten tekst, kontrakt, o którym mowa, będzie już zawarty. W przesłanym nam trzy tygodnie temu piśmie nasi inwestycyjni partnerzy z Gdańska zaproponowali nam bowiem, by podpisać go dwudziestego szóstego bieżącego miesiąca. Do tego czasu zadeklarowali ukończenie spowalnianych COVID-em starań o uzyskanie bankowych gwarancji zabezpieczenia należytego wykonania umowy. I trzeba to przyjąć za dobrą monetę. Trudno uwierzyć, by jakkolwiek poważna firma, wystawiając na szwank swój rynkowy wizerunek, chciała w ostatniej chwili wycofać się z finalizowanych właśnie pertraktacji. Nie sposób uznać, że jakkolwiek spółka chciałaby dobrowolnie zrezygnować z projektu, którego wartość opiewa na 36 milionów 813 tysięcy złotych, a przystępując do ogłoszonego w lipcu 2020 roku przetargu, na tyle właśnie wybrani przez nas wykonawcy wycenili koszty naszej inwestycji. Wchodzimy więc na ostatnią prosta, ale towarzyszące przygotowaniom do uruchomienia robót niewiadome układały się w ciąg niepewności.

Zaczęło się pomyślnie. W maju 2017 roku wójt Dariusz Kubus i ówczesny burmistrz Brzezin Marcin Pluta spotkali się w Warszawie z przedstawicielem zarządu PKP Polskie Linie Kolejowe SA i w efekcie przeprowadzonej rozmowy padła deklaracja, że przejazd w Bedoniu włączony zostanie do trzeciego etapu projektu inwestycyjnego pod nazwą „Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami”. W lipcu 2018 roku do Urzędu Gminy wpłynęło z PLK pismo, w którym członkowie zarządu tej firmy informowali nas, że przekazana im przez władze gminy wyjściowa koncepcja budowy tunelu pozwoliła na umieszczenie tej inwestycji na liście wspomnianego wyżej ogólnopolskiego projektu. Według podpisanego w lutym 2019 roku porozumienia między gminą a koleją, łączna kwota, jaką jako główny inwestor gotowi byliśmy za tunel zapłacić, to 29 milionów 970 tysięcy złotych. 18 milionów 442 tysiące złotych według tej umowy przypadało z tego na PLK, a 11 milionów

528 tysięcy na nas i powiat. Jednak pod koniec sierpnia zeszłego roku - po otwarciu ogłoszonego przez gminę przetargu - okazało się, że odnosząc najtańszą ze zgłoszonych ofert do pierwotnych założeń finansowych, kolej dopłacić będzie musiała do interesu blisko pięć i pół miliona, a my prawie milion dwieście. Stanęliśmy przed dużą niewiadomą - jednak w listopadzie ubiegłego roku między gminą a PKP PLK SA zawarty został aneks do podpisanej w 2019 roku umowy, w którym nasi warszawscy partnerzy inwestycyjni zaakceptowali cenowe uwarunkowania rynku.

Pozostawała jeszcze kwestia wyboru wykonawcy. Po przeanalizowaniu oferty przedsiębiorstwa, które zaproponowało w przetargu najkorzystniejsze warunki finansowe, zarówno pracownicy Urzędu Gminy, jak i doradczający im specjaliści z zewnątrz nabrali wątpliwości co do tego, czy wszystkie złożone przez nie dokumenty są wymaganej jakości. Otwierając następnie pole niewiadomych, wezwaliśmy więc je do przedstawienia poświadczeń, które w obszarze przetargów noszą nazwę dowodów wiarygodności wykonawcy. W efekcie firma ta odwołała się od naszego żądania do działającej przy Urzędzie Zamówień Publicznych Krajowej Izby Odwoławczej i w grudniu zeszłego roku przed KIO wygrała. Na początku bieżącego roku w przedstawionej przez nią dokumentacji pracującej dla nas specjaliści od inwestycji odnaleźli jednak kolejne uchybienia formalne. Władzom gminy kazalo to ostatecznie wykluczyć najtańszego z oferentów z procedury negocjacyjnej i w połowie lutego bieżącego roku zwrócić się z propozycją zawarcia umowy do spółki, która w przetargu przedstawiła drugą co do ceny - droższą od najtańszej o 244 tysiące złotych - ofertę. Dwudziestego piątego lutego odrzucone przez nas przedsiębiorstwo kolejny raz odwołało się do KIO, a my stanęliśmy przed jeszcze jedną niewiadomą. Tym razem na blisko miesiąc - dwudziestego trzeciego marca izba wydała wyrok przyznający nam rację. Droga do podpisania umowy na zaprojektowanie i wybudowanie tunelu w Bedoniu została otwarta. K.S.

W numerze:



Byłoby żal

Podczas akcji „Podziel się tym, czego masz więcej” w miejscowych sklepach wystawiano pudełka i zebrane w ten sposób produkty trafiły do ubogich rodzin.

Czytaj na str. 5



Ekipa z charakterem

Nasłuchując rezultatów kolejnych pojedynków, kibice z grupy Widzewski Andrespol czekają na czasy, kiedy znów będą mogli pojawić się na kibicowskim szlaku.

Czytaj na str. 6



Fotografie i skrawki

Mąż pani Beaty był zszokowany, ale niech tam! - Dzięki pasji codzienne obowiązki stają się lżejsze. Napis na kawowym kubku mówi wszystko: „Żyję, by tworzyć”.

Czytaj na str. 8



„...można odejść na zawsze, by stale być blisko”

ks. Jan Twardowski

Pogrążeni w smutku, z głębokim żalem żegnamy zmarłą 13 kwietnia 2021 r.
Sekretarz Gminy Andrespol

śp.

Elżbietę Ciesielską

W Zmarłej żegnamy Człowieka o wielkiej kulturze i sercu. Osobą całą sobą oddaną naszej lokalnej społeczności. Pracę na jej rzecz Zmarła zaczynała od stanowiska inspektora do spraw planowania w Urzędzie Gminy. Na początku lat osiemdziesiątych była sekretarzem gminy, a następnie - między rokiem tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym a dziewięćdziesiątym - jej naczelnikiem. Od dwa tysiące drugiego do dwa tysiące szóste-go roku śp. Elżbieta Ciesielska była radną i pełniła funkcję przewodniczącej Rady Gminy. W połowie pierwszej dekady obecnego wieku ponownie została sekretarzem gminy.

Nieprzerwanie zaangażowana w działalność społeczną, była członkiem i przewodniczącą Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Andrespolu. Sprawowała również rolę radnej Rady Powiatu Łódzkiego Wschodniego, będąc w przeszłości członkiem Zarządu Powiatu. Zakładała międzygminne Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania STER i przez ostatnich kilkanaście lat była prezesem jego zarządu.

Pełna wewnętrznej ciepła, wrażliwa na potrzeby innych, na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

radni i władze samorządowe
gminy Andrespol

WICEWÓJT

Po blisko dwudziestu latach sprawowania swego urzędu wójt Dariusz Kubus podjął decyzję o ustanowieniu w gminie stanowiska swego zastępcy. Od 1 kwietnia bieżącego roku funkcję wicewójta sprawuje była kierownik Referatu Realizacji Projektów Urzędu Gminy Agnieszka Janik.

Jak usłyszeliśmy od wójta, istnieją dwa powody podjęcia takiej decyzji. Pierwszy, to skala spraw, jakie nadzoruje i jakimi musi on obecnie kierować. Dość powiedzieć, że na początku lat dwutysięcznych wartość prowadzonych w gminie inwestycji oscylowała wokół miliona złotych, obecnie sięga trzydziestu milionów. Drugi powód, to konieczność zabezpieczenia sprawnego funkcjonowania struktur samorządowych na wypadek choroby ich lidera - w czasie pandemii sprawa ta ma szczególne znaczenie.

Pełniąc ogół swych nowych obowiązków, Agnieszka Janik nadal osobiście prowadzić będzie zagadnienia zamówień publicznych. Zgodnie z obowiązującą ustawą o pracownikach samorządowych, zwiększony zakres zadań nowo powołanej wicewójta nie przekłada się jednak na poziom jej zarobków. Gdyby nie przyznana jej przez szefa niewielka, cykliczna premia, pani Agnieszka - pełniąc nową, odpowiedzialną funkcję - zarabiałaby mniej, niż będąc kierownikiem referatu. Na marginesie, zapisy przywołanej ustawy skutkują takim oto paradoksem, że... w gminie jest coraz więcej pracowników instytucji samorządowych zarabiających więcej niż wybierany w powszechnych wyborach wójt.

Zwolnione miejsce kierownika Referatu Realizacji Projektów zajął dotychczasowy jego pracownik Rafał Frankiewicz.

K.S.

Z prac samorządu

Wspomnieniem przewodniczącego Jana Woźniaka o zmarłej w połowie kwietnia sekretarz gminy Elżbieta Ciesielskiej, a następnie minutą ciszy rozpoczęły się zdalne obrady XXXVII sesji Rady Gminy.

Jak niemal wszystkie inne, w pierwszej swej części sesja z 15 kwietnia poświęcona była zmianom w tegorocznym budżecie gminy. Po stronie dochodów aktualnego planu finansowego radni umieścili 700 tysięcy złotych wolnych środków z roku ubiegłego, niewykorzystane w zeszłym roku 218 tysięcy na dodatkowe lekcje w naszych szkołach, które miały być przeprowadzone w ramach unijnego programu „Odkrywczy nowych możliwości” oraz kwoty kilku przyznanych gminie dotacji. Z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymaliśmy i w kwietniu wpisaliśmy do budżetu: 74 tysiące złotych na termomodernizację szkoły w Justynowie, 132 tysiące na rozbudowę systemu kanalizacji, 12 tysięcy na utylizację w gminie azbestu.

Największa kwota, jaką zapisano ostatnio w puli dochodów, to 1 milion 382 tysiące złotych z Regionalnego Programu Operacyjnego na instalację w gminie paneli fotowoltaicznych.

Tegoroczne wydatki budżetowe zwiększono z kolei o niewykorzystaną w 2020 roku kwotę 670 tysięcy złotych niewygasających środków na modernizację ulicy Głównej w Zielonej Górze i o dodatkowe 500 tysięcy na modernizację innych gminnych dróg, również o 210 tysięcy, które posłużą rozbudowie placów zabaw, a także o 100 tysięcy na zagospodarowanie terenu wokół szkoły w Justynowie. Chodzi o jej ogrodzenie, funkcjonalne bramy i wieńczącą całość przestrzeni zieleń. Podobnie jak w sferze dochodów, tak i po stronie wydatków największa z dokonanych zmian polegała na wpisaniu do budżetu 1 miliona 382 tysięcy złotych na montaż na naszym terenie paneli fotowoltaicznych.

Do sfery finansów zaliczyć należy także trzy kolejne decyzje XXXVII sesji. W pierwszej z

Koronawirus

W pierwszej połowie mijającego miesiąca tygodniowo notowaliśmy w gminie około stu dwudziestu przypadków COVID-19. W trzecim tygodniu kwietnia liczba ta spadła do dziewięćdziesięciu. Chorują pracownicy kolejnych gminnych instytucji.

Po Wielkanocy do pracy w Urzędzie Gminy przyszło tylko sześciu ozdrowieńców i trzy osoby, które przed świętami były na urloпах lub zwolnieniach lekarskich. Po stwierdzonej w pierwszych dniach kwietnia w gronie pracowników UG pierwszych siedmiu przypadkach zarażenia koronawirusem - z których jeden okazał się niestety śmiertelny - ponad trzydziestu urzędników skierowano na kwarantannę i testy. W wyniku badań okazało się, że SARS-CoV-2 uległo czterech następnym pracownikom urzędu.

Od początku mijającego miesiąca UG pracuje w zmienionym trybie. W każdym z referatów, w którym jest to możliwe, rotacyjnie i

zdalnie. Petenci przyjmowani są - maksymalnie po dwie osoby jednocześnie - na parterze budynku, gdzie schodzą do nich właściwi urzędnicy. Teoretycznie sprawy załatwiane miały być po ich uprzednim telefonicznym zgłoszeniu. Okazało się to jednak tylko założeniem. Mimo pandemii, w UG - za wyjątkiem nieczynnej kasy - załatwiani są wszyscy zainteresowani. Także mieszkańcy Łodzi, którzy pozbawieni takiej możliwości w miejscu swego zamieszkania, trafiają do nas w sprawie dowodów osobistych i prowadzonej działalności gospodarczej.

W pierwszym tygodniu po Wielkanocy koronawirus dotarł do szkoły podstawowej w Justynowie - na kwarantannę skierowano trzynastu jej pracowników. Mimo ogólnopolskich poluzowań, od połowy kwietnia przez tydzień nie działało justynowskie przedszkole. Bez zakłóceń funkcjonują za to dwa gminne punkty szczepień. Ograniczony limit dawek, jakimi dysponują, powoduje jednak, że część z nas kierowana jest na szczepienia do Łodzi.

K.S.

Jak po grudzie

Choć widać światło w tunelu, po Głównej w Zielonej Górze wciąż jeździ się jak po drodze gruntowej. Remont stanął w miejscu, mimo że już w połowie października ubiegłego roku wiodącą informacją na stronie internetowej sołectwa stała się wieść o rychłej modernizacji najważniejszej ulicy we wsi.

Zaczęło się pomyślnie - we wrześniu minionego roku do Urzędu Gminy dotarła informacja, że z rządowego Funduszu Dróg Samorządowych otrzymamy na Główną 1 milion 250 tysięcy złotych. W listopadzie umowa na remont ulicy została podpisana i zgodnie z jej treścią na realizację robót wykonawca miał czterdzieści dni. Niestety, szybko się okazało, że problemy z instalacją przez Polską Grupę Energetyczną wzdłuż Głównej linii niskiego i średniego napięcia opóźnią modernizację drogi. W toku prowadzonych na ten temat negocjacji energetyka deklarowała, że swoją instalację w pasie drogowym umieści do końca lutego bieżącego roku.

Skończyło się na słowach. I niezależnie od tego, że w styczniu główne warstwy konstrukcyjne po obu stronach poszerzonej drogi były już gotowe



- nie mając pewności co do ostatecznego terminu ukończenia prac - gmina rozwiązała umowę z wybranym jesienią wykonawcą. Ostatnio sprawa ruszyła ponownie. PGE poinformowała nas, że wreszcie podpisała umowę z firmą, która w maju ułoży w ciągu Głównej linie energetyczne. W tej sytuacji 20 kwietnia Urząd Gminy ogłosił przetarg, w wyniku którego modernizacja Głównej będzie ukończona. Prócz położenia na całym niemal dwupółkilometrowym odcinku asfaltu, na przestrzeni kilometra trzeba będzie wymienić podbudowę środka drogi.

Otwarcie ofert nastąpić ma 5 maja i od początku czerwca - od momentu, w którym linie energetyczne będą już zainstalowane - wykonawca będzie miał sześćdziesiąt dni na ukończenie prac.

K.S.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel./faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 213 40 97
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
Apteka prowadzi zbiorke leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125, telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11, e-mail: krzysztof.sychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: www.media-drukarnia.pl

Dobro powraca

Zaczął się od bólu żołądka. Wiedział, że go coś bierze, ale nie wiedział co. Dopiero kiedy dostał gorączki i pojawiły się problemy z oddychaniem, lekarze poddali go badaniom na COVID-19 i zapalenie płuc. Wtedy zrozumiał, że złapał SARS-CoV-2. Nie przypuszczał jednak, że koronawirus tak go sponiewiera.

Ósmego kwietnia Maciejewski ostatecznie zakończył szpitalną kurację. Trzydziestego marca w Szpitalu im. M. Kopernika w Łodzi wycięto mu z głowy torbiel i obecnie pan Filip poddaje się w domu intensywnej rehabilitacji. Odstawił już chodzik i próbuje poruszać się o kulach, a jeszcze ubiegłej jesieni o życie strażaka z Justynowa martwiła się cała gmina. Wielu zbierało na jego leczenie pieniądze i wielu się za niego modliło.

Przed chorobą żył w biegu: rodzinna, firma, straż. W wolnych chwilach piłka nożna i koszykówka - od dwudziestu lat prawie na poważnie, bo rozgrywki łódzkiego CNBA - Centralnego Nurtu Basketu Amatorskiego - to nie byle co. Pani Kasia - żona pana Filipa - twierdzi jednak, że najważniejszą w życiu męża od zawsze była potrzeba niesienia pomocy innym. Od marca dwa tysiące szesnastego roku do czasu pandemii pięć razy w roku oddawał krew. Potrzebą dzielenia się nią zaraził innych justynowskich strażaków. Dzięki niemu z łódzkiej stacji krwiodawstwa od lat regularnie przyjeżdżał do Justynowa specjalistyczny ambulans. Od dwóch lat nazwisko pana Filipa widnieje na liście fundacji DKMS, organizacji zajmującej się poszukiwaniem dawców dla każdego pacjenta na świecie potrzebującego szpiku kostnego. Do czasu choroby pan Filip rok w rok na lokalnym gruncie wspomagał organizacyjnie Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy.

Od zawsze starał się działać dla dobra innych - tak ma i nie potrafi powiedzieć, co popycha go do tej aktywności. Według żony sprawa jest prosta - jedni lubią z piwem w rękę wystawać przed sklepem, a jej mąż woli pomagać innym. Nigdy jednak nie myślał, że to się tak odwróci. Nie podejrzewał, że kiedyś sam będzie potrzebował pomocy.

Najpierw pojawił się ból głowy. Minione lata Maciejewski drugi raz na przestrzeni zeszłego roku znalazł się w Szpitalu im. M.



W ubiegłym roku Filip Maciejewski wrócił do domu w grudniu. Przykuty przez wiele tygodni do łóżka, nie mógł chodzić. Nogi miał jak patyki. Pierwsze kroki, wspierając się o chodzik, postawił na początku lutego. Na zdjęciu pan Filip z żoną Kasią.

Kopernika w Łodzi. Po wcześniejszej operacji guza mózgu, trafił tam na radioterapię. Niedługo potem w szpitalu zachorował na COVID-19. Trudno powiedzieć, gdzie się zaraził - w domu, gdzie podczas pandemii zdalnie pracował, raczej nie. W Koperniku natomiast niektórzy pacjenci wykazywali się skrajną nieodpowiedzialnością. Byli i tacy, którzy nie bacząc na SARS-CoV-2, popołudniami wpadali do Biedronki na piwo... Z Kopernika chorego na COVID-19 pana Filipa przewieziono do Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala im. W. Biegańskiego. Pielęgniarka, która zrobiła mu tam pomiar stężenia tlenu we krwi, po prostu się przeraziła. Dwa dni później Maciejewski wprowadzony został w śpiączkę - według lekarzy miało mu się w niej lżej oddychać - i podłączony do respiratora. W uśpieniu pan Filip był dziewięć tygodni - od początku września do końca października. Żona żyła wtedy od telefonu do telefonu. Codziennie do szpitala dzwoniła, a w słuchawce stałe tylko słyszała: Stan ciężki, stan ciężki... Dopiero po pięciu tygodniach coś drgnęło. Lekarze jej powiedzieli,

że serce i krążenie męża są w porządku, że Filip ma siłę do walki.

Kiedy pod koniec października został wybudzony i dowiedział się, jak długo był w śpiączce, chciał się nogą przeżegnać - ręce przypięte miał rzepami do łóżka. Pięć razy liczył dni. Nie wiedział

stał się coraz silniejszy. W końcu obolały skierowany został na badanie rezonansowe. W efekcie okazało się, że prócz pozostałości guza, w jego głowie pojawił się torbiel. Znów przyszło mu czekać na miejsce w szpitalu. Zwolniło się dwudziestego dziewiątego marca. Dzień później Filip Maciejewski ostatni raz był operowany.

Tomasz Bojanowski, gminny komendant OSP i wiceprezes zarządu straży w Justynowie, uważa, że Maciejewskiego nie da się nie lubić, że to człowiek do rany przyłóż. We wrześniu oraz w połowie października strażacy z Justynowa zamówili w miejscowym kościele msze święte, podczas których wraz z innymi wiernymi modlili się o zdrowie swego kolegi. Pierwsi też pospieszili mu z pomocą finansową. Najpierw zbiórkę na przyszłą rehabilitację zorganizowali we własnym gronie, kiedy pan Filip podłączony został do respiratora. Uzbierali wówczas blisko dwa tysiące złotych. Z kolei w niedzielę dwudziestego piątego października zorganizowali na rzecz kolegi kwestę przed miejscowym kościołem. Za zgodą proboszcza Dariusza Burskiego, który podczas kolejnych nabożeństw akcję rozpropagował, do dwóch skarbonek uzbierali trzy tysiące sto złotych i pięćdziesiąt euro.

Dzień później do zbiórki środków na rehabilitację Maciejewskiego przystąpiło Stowarzyszenie Rozwoju Justynowa i Janówki. Do końca listopada na opatrzone hasłem „Pomoc dla Filipa” konto organizacji wpłynęło dwa tysiące osiemset sześćdziesiąt złotych. Dwa dni po przekazaniu żonie chorego pieniędzy, na adres e-mailowy stowarzyszenia obdarowany przesłał piękne podziękowanie. Państwo Maciejewscy wdzięczni są wszystkim swym ofiarodawcom. Także tym, którzy - podobnie jak łódzcy koszykarze z CNBA - zbierali dla nich pieniądze na portalu zrzutka.pl.

Dzięki temu zbiorowemu wsparciu Maciejewscy nie musieli zamykać unieruchomionej w czasie choroby rodzinnej firmy. Stać ich było na specjalne łóżko dla pana Filipa i na rehabilitację. Od kwietnia dodatkowe takie zajęcia refunduje Maciejewskiemu gmina. Strażak z Justynowa powoli wraca do zdrowia. Marzy o tym, by jak najszybciej odciążyć żonę, która przez ostatnie pół roku sama ciągnęła wózek spraw rodzinnej firmy. Myśli także o ludziach, którzy nie pozostali wobec niego obojętni. Nie spodziewał się, że w małej, lokalnej społeczności - do której przeniósł się z Łodzi osiem lat temu - ma tylu przyjaciół. Dziś twierdzi, że nie jest z nimi tak źle, jeśli potrafimy sobie w taki sposób pomagać. Jest pewien, że dobro powraca. K.S.

gdzie jest i co się z nim dzieje. Po przebudzeniu nękały go dziwne psychiczne stany. Czuł się jak w klatce. Na oddziale intensywnej opieki medycznej lekarze i pielęgniarki byli w specjalnych kombinezonach - pan Filip miał wrażenie, że jest w jakimś zoo. Innym razem był pewien, że został porwany. Chciał podpinać rzepy i uciec. Minął jakiś czas, zanim zrozumiał, że unieruchomiony, podłączony do respiratora, z igłami drenażowymi w żyłach ze szpitala się nie wymknie. W Biegańskim leżał więc jeszcze miesiąc po przebudzeniu. Podając mu różne specyfiki, lekarze mieli nadzieję, że uporają się z jego odma płuc. Niestety - na przełomie listopada i grudnia pana Filipa trzeba było przewieźć do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. WAM na operacyjne czyszczenie płuc.

Do domu wrócił w grudniu. Przykuty przez wiele tygodni do łóżka, nie mógł chodzić. Nogi miał jak patyki. Pierwsze kroki, wspierając się o chodzik, postawił na początku lutego. Na przełomie lutego i marca na nogach znów zaczęły się pojawiać ślady mięśni. Choć COVID-19 miał już za sobą, ból głowy nie ustępował. Przeciwnie -

Szanowni Państwo,

Serdecznie dziękujemy za okazane serce, pomoc i wsparcie duchowe w tym, jakże trudnym dla nas, czasie.

Z serca płynące podziękowania pragniemy wyrazić: Wójtowi Gminy Andrespol Dariuszowi Kubusowi i Pracownikom Urzędu Gminy, Radnym i pozostałym Władzom Samorządowym Gminy, Władzom i Pracownikom Starostwa Powiatowego oraz wszystkich podległych mu jednostek, Działaczom i Pracownikom Stowarzyszenia LGD STER, Członkom Zarządu i Rady Nadzorczej oraz Pracownikom Banku Spółdzielczego w Andrespolu, Funkcjonariuszom Służb Mundurowych, Wójtom ościennych gmin, Księżom - a w szczególności Proboszczowi Parafii Andrespol Marianowi Górcie - Pracownikom Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji „Warta” SA, Członkiniom Kół Gospodyń Wiejskich, Sołtysom, Emerytom i Rencistom, Działaczom i Zawodnikom Klubu Sportowego Andrespolia, Pracownikom i Pensjonariuszom Domu Pomocy Społecznej, Kierownikom i Pracownikom gminnego Centrum Usług Wspólnych, Członkom Zespołu Pieśni Ludowej Okaryna, Szefostwu i Pracownikom firmy Q-Med.

Dziękujemy Przyjaciółom oraz wszystkim Życzliwym, którzy w mediach społecznościowych zamieścili ciepłe słowa i uczcili pamięć, serce i kulturę osobistą wspaniałej żony i naszej ukochanej mamy

Elżbiety Ciesielskiej

mąż Janusz, córki Joanna i Karolina
oraz najbliższa rodzina

KOMUNIKACYJNE PERTURBACJE

Wkrótce mieszkańcy Bedonia Przykościelnego będą musieli zmierzyć się z poważnymi ograniczeniami w ruchu pojazdów, także w zakresie kursowania autobusów linii 201 oraz 90B. W kwietniu na bocznych ulicach sołectwa ruszyła instalacja kolejnego segmentu kanalizacji. W planach są też roboty na ulicy Ogrodowej i Kościelnej. Ogółem rury kanalizacyjne położone zostaną wzdłuż dwóch trzecich tamtejszych ulic, co wskazuje na skalę związanych z tym utrudnień w ruchu.

Duże prace w Bedoniu Przykościelnym planuje również Polska Spółka Gazownicza. Oznacza to, że kiedy wykopy kanalizacyjne zostaną już zasypane, z położeniem nowego asfaltu na części ulic czekać będzie trzeba do czasu ułożenia gazociągu. Dodatkowe problemy komunikacyjne - szczególnie dotkliwe w obszarze transportu publicznego - wywołane zostaną zaplanowaną na przełom wiosny i lata modernizacją andrespolskiego odcinka ulicy Kościelnej. Jej fragment, od ulicy Rokicińskiej do pierwszego kolejowego przejazdu, modernizowany będzie w związku z przewidywanym na tej ulicy wzrostem natężenia ruchu wywołanym planowaną w Bedoniu budową tunelu pod torami PKP.

Z nakreślonego zakresu robót wynika, że albo ruch pojazdów linii autobusowej 201 w ogóle na jakiś czas zostanie wstrzymany, albo będą one w Bedoniu kursowały jakąś uproszczoną trasą. W ulicę Ogrodową najprawdopodobniej nie będą wjeżdżały także autobusy MPK linii 90B. Jeśli prace w Bedoniu Przykościelnym przebiegać będą zgodnie z planem, perturbacje komunikacyjne trwać tam będą do października. Mamy nadzieję, że obecny wykonawca kanalizacji w tym sołectwie będzie działał sprawniej niż ten, który wykonywał tam takie roboty w roku ubiegłym. K.S.

Wszystkim osobom, instytucjom i samorządom, które w ostatnich dniach przesłały lub osobiście przekazały do Urzędu Gminy kondolencje i wyrazy współczucia z powodu śmierci Sekretarz Gminy

śp.

Elżbiety Ciesielskiej

składam serdeczne podziękowania.

wójt gminy Andrespol



Spotkanie dłoni



Nasz mistrz nie liczy wygranych pojedynków, dla niego w karate ważny jest rozwój. Fakt, że po każdym treningu i po każdej - także przegranej - walce z każdym dniem może się stawać lepszym.

Bywają mistrzowie treningu. Tacy zawodnicy podczas sparingów są najlepsi, ale jadą na zawody i przegrywają. Nie mają na tyle silnej psychiki, by swoje umiejętności przenieść w obszar rzeczywistej walki. On też miał z tym problem. Przez wiele lat sądził, że nie da się wygrać z najlepszymi. Dopiero teraz, będąc dojrzałym zawodnikiem, wychodzi na matę z czystą głową i robi swoje. Skutecznie.

Pierwsze mistrzostwo Polski seniorów w karate shōtōkan Szymon Stawiarski zdobył w Łęborku w 2018 roku. W tym samym roku na Akademickich Mistrzostwach Świata w japońskim Kobe wywalczył piąte miejsce. W 2019 roku w Świeciu wygrywał kolejne krajowe mistrzostwa Światowej Federacji Karate. Ponieważ pandemia nie pozwoliła na przeprowadzenie podobnych zawodów w roku ubiegłym, tytuł mistrza Polski federacji WKF - World Karate Federation - nasz karateka z Andrespola dzierży do dziś. Jest też aktualnym akademickim mistrzem Polski - rok temu wygrał uczelniane zawody we Wrocławiu.

W ostatni marcowy weekend pan Szymon uczestniczył w Spale w treningowych konsultacjach siedemnastoosobowej kadry Polski. Jeśli pandemia pozwoli, w połowie maja w Pleszewie odbędzie się turniej klasyfikacyjny karateków, w czasie którego wyłoniona będzie polska reprezentacja na czerwcowe zawody w Paryżu, gdzie rywalizować będą Europejczycy ubiegający się o wyjazd na olimpiadę w Tokio.

Wszystko zaczęło się od taty, który zainteresował siedmioletniego synka karate. Początkowo to był tylko epizod - dwa, trzy treningi. Po dwóch latach tata zapytał Szymka, czy nie wróciłby do tego sportu, bo w Brzezinach - w klubie Harasuto - sekcję karate otworzył syn jego znajomego. I to był początek. Pierwszym trenerem Szymona został Bartłomiej Pieliesiek z Bedonia. Zabierając go ze sobą autem na treningi do Brzezina, trener opowiadał mu o najciekawszych turniejach. Rozbudzał chłopięcą wyobraźnię. W 2007 roku jedenastoletni Szymek był w Łodzi na zawodach, w których uczestniczyli zawodnicy z orzełkiem na piersiach i wtedy stało się coś dziwnego... Chłopca ogarnęło silne, trudne do opisanego pragnienie - jakaś magiczna fascynacja - by kiedyś także przywdziać takie kimono.

W 2009 roku po raz pierwszy wygrał duże zawody w Cieszynie. Ogrom satysfakcji - wszystko najlepiej smakuje za pierwszym razem. Niedługo później - w 2011 roku - w serbskim Nowym Sadzie Stawiarski reprezentował Polskę w Mistrzostwach Europy Kadetów. Rok później w takich samych zawodach uczestniczył w stolicy Azerbejdżanu - Baku. W żadnym z tych turniejów nie odniósł sukcesu, ale w Baku przegrał dopiero w drugiej rundzie po wyrównanej walce z ówczesnym wicemistrzem świata.

Rok 2012 obfitował w moc wrażeń. Szymon wygrał zorganizowany w Łodzi, silnie obsadzony turniej, w którym brali udział sportowcy z piętna-

stu krajów. Miał wtedy piętnaście lat i zamierzał wziąć udział w niedzielnych zawodach kadetów. Dzień wcześniej przyjechał do Łodzi, by obejrzeć zmagania starszych wiekiem juniorów. Nie miał nawet ze sobą kimona. A jednak w pewnym momencie podszedł do niego trener z pytaniem... czemu się nie przebiera? Zrozumiał, że nie ma odwrotu. Poprosił starszego kolegę, by szybko podwiózł go samochodem do Andrespola po strój karateki. Wrócił, stanął do walki i wygrał. W sobotę zupełnie dla siebie niespodziewanie zwyciężył wśród juniorów, a w niedzielę w gronie kadetów.

Za najważniejsze w swojej dotychczasowej karierze Szymon Stawiarski uważa pierwsze mistrzostwo Polski wśród seniorów z 2018 roku i piąte miejsce wywalczone w mistrzostwach świata w Kobe. Zawody w Łęborku ważne były z wielu powodów. Przede wszystkim była to pierwsza znacząca wygrana po wznowieniu przerwanych w roku 2016 treningów. Rozpoczęte studia elektrotechniczne na Politechnice Łódzkiej na pół roku wyłączyły wówczas pana Szymona ze sportu. Łębork stał się więc poważnym testem jego ówczesnych możliwości. Po drugie tam właśnie stoczył jedną z najtrudniejszych swoich walk. W półfinale przyszło mu odbyć pojedynek z wielokrotnym mistrzem Polski Maciejem Boguszewskim. Wygrał 4:1, ale w trakcie walki zdarzyło mu się poddać złym emocjom - w pewnym momencie zaczął myśleć jedynie o tym, by

inna kultura, inny świat. Na treningach japońscy zawodnicy pod względem technicznym wyglądają gorzej od Europejczyków, ale lepiej czują walkę i wygrywają. W kategorii do siedemdziesięciu pięciu kilogramów, w której walczył i walczy Stawiarski, wygrał Sekiyama Yusei. Był poza zasięgiem. Nieco później na zawodach w Niemczech zwyciężył nawet z najlepszym karateką świata w swojej wadze Rafaelem Aghayevem z Azerbejdżanu. W karate to taki Lionel Messi - metr sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, a wszystkich obją.

Turniej w Japonii wiele pana Szymona nauczył. Ostatecznie zrozumiał i zaakceptował prawdę, że karate to proces, że z przegranych walk też się można czegoś nauczyć.

Kilka tygodni temu władze gminy przyznały panu Szymonowi sportowe stypendium. Trudno mu jednak będzie wyjechać do Tokio. W stolicy Japonii karate będzie jedynie dyscypliną pokazową. W poszczególnych kategoriach wagowych wystąpią najlepsi na świecie. Nasz karateka jest realistą - ciężko byłoby mu rywalizować z zawodowcami, którzy latami systematycznie doskonaliły swoje umiejętności na kolejnych światowych turniejach Karate Premier League. On był tylko na takich trzech - w Austrii, w Szanghaju i w Niemczech.

Andrespolanin stawia sobie cele, które uważa za osiągalne. W lipcu bieżącego roku chce wy-

stąpić w Belgradzie na Akademickich Mistrzostwach Europy, a w 2023 roku w Krakowie na Igrzyskach Europejskich. Wierzy, że będzie mógł tam skutecznie powalczyć o medale, bo karate to nie piłka nożna czy inna gra zespołowa. Na macie jest tylko on oraz przeciwnik i wszystko w połowie zależy wyłącznie od niego samego. W tym sporcie margines błędu jest minimalny. O tym, kto wygra, decydują niekiedy detale. Czasem pojedynek wygry-



Półfinałowa walka Akademickich Mistrzostw Polski, Wrocław 2020 - pierwsze miejsce pana Szymona w kategorii walk indywidualnych i drugie w kraju zdobyte wraz z drużyną łódzkiej politechniki.

dowieźć przewagę punktową do końca. Takie nastawienie podczas zmagania na macie rzadko kiedy dobrze się kończy... Mistrzostwa Polski w Łęborku miały jeszcze jeden ważny aspekt. Dały naszemu karatece prawo uczestnictwa w Akademickich Mistrzostwach Świata w Kobe.

To było coś niezwykłego. Młody, dwudziestoletni zawodnik z podłódzkiego Andrespola dostał szansę walki w ojczyźnie karate -

wa się jeszcze przed walką - przy wyrównanych umiejętnościach przeciwników decyduje nastawienie psychiczne. Nasz mistrz nie liczy wygranych pojedynków, dla niego w karate ważny jest rozwój. Fakt, że po każdym treningu i po każdej - także przegranej - walce z każdym dniem może się stawać lepszym. Kumite - w języku karate: walka - to przecież w dosłownym przekładzie spotkanie dłoni

K.S.

Prawy prosty

Trener Rafał Ciechomski jest pewny swego. W maju jego podopieczny stanie do kolejnych pojedynków i jesień należeć ma do nich. W drugiej połowie roku Jan Lauk - nasz bokser z Wiśniowej Góry - albo walczyć będzie o najwyższe laury w międzynarodowych turniejach amatorów, albo przejdzie na zawodowstwo. Po ubiegłorocznym występie na listopadowych mistrzostwach Polski w Wałczu takie propozycje już dostał.

W Wałczu Lauk drugi rok z rzędu zdobył brązowy medal. W styczniu bieżącego roku trener kadry narodowej Walery Kornilow powołał go więc na obóz treningowy do Władysława, gdzie polscy bokserzy przygotowali się do lutowej gali boksu amatorskiego Suzuki Boxing Night. Niestety, dwudziestotrzyletni zawodnik łódzkiego klubu Shark nie mógł pojechać na zgrupowanie. Wprawdzie w styczniu i w lutym jeszcze trenował i próbował walczyć, ale jednocześnie starał się wyleczyć kontuzję dłoni. Z chorą lewą ręką Lauk pojechał już na mistrzostwa Polski. Prawą uszkodził podczas zawodów.

W pierwszym ze stoczonych w listopadzie pojedynków nasz bokser trafił na Kamila Lamczyka z Rzeszowa. Podczas walki zadawał

silne, precyzyjne ciosy. Po tym starciu każdy z kolejnych jego przeciwników zaczął się przed nim cofać. Jak mówi trener Ciechomski, fama o prawym prostym Janka poszła w szeregi rywali. Było się czego bać. Stało się jasne, że prawym prostym Lauk bije w tempo - że umie go użyć w każdej pozycji. W drugiej walce przed naszym zawodnikiem cofał się nawet siedmiokrotny medalista mistrzostw Polski, bardzo na



Już w marcu, lecząc kontuzję, Jan Lauk - na zdjęciu z lewej - zapewnił pozującego obok trenera Rafała Ciechomskiego, że chce się bić!

ogół waleczny Michał Łoniewski z Elbląga. Lauk zrobił swoje i wygrał, ale po tym pojedynku bolały go już obie dłonie. Do walki półfinałowej z Danielem Adamcem z Kielc przystąpił po zażyciu środków przeciwbólowych. Dwie rundy były w porządku, trzecia wydawała się remisową, ale sędziowie przyznali zwycięstwo Adamcowi. Bokser z Kielc wygrał później także finał mistrzostw, ale był to pojedynek „do jednej bramki”. Według zgodnej oceny obserwatorów, na miano walki finałowej w wadze półciężkiej do 81 kilogramów - w której walczył Lauk - zasługiwało półfinałowe starcie Adamca z naszym zawodnikiem.

Kontuzjowany medalista z Wiśniowej Góry nie zdecydował się wziąć udziału w tegorocznym styczniowym zgrupowaniu kadry, ale nie bacząc na chore dłonie - po mistrzostwach Polski jeszcze trenował, a w lutym odbył sparing z Ukraińcem Iwanem Glebko. I to był błąd! Po

tym pojedynku Lauk uszkodził dłonie do końca. Zaczęło się leczenie i rehabilitacja oraz indywidualne treningi lekkoatletyczne w terenie - doskonalenie szybkości oraz ogólnej wytrzymałości. Zaczęło się niecierpliwie oczekiwanie na powrót na ring. Według trenerskich prognoz sprzed miesiąca, w maju pan Jan stoczyć ma pierwsze pojedynki po przerwie. W nowym sezonie walczyć będzie w wadze ciężkiej do 91 kilogramów, w której w pięciu wygranych pojedynkach próbował swych sił przed ubiegłorocznymi mistrzostwami w Wałczu.

W tym roku Jan Lauk uzyskał gminne stypendium sportowe, najwyższe spośród wszystkich beneficjentów. Jak dalek potoczy się jego kariera? Zdaniem trenera Ciechomskiego, wiele zależeć będzie od dalszego przebiegu pandemii. Jeśli koronawirus pozwoli i w kraju odbywać się będą znaczące zawody amatorów, to jego podopieczny będzie chciał wystąpić w kolejnej gali Suzuki Boxing Night i w jakiejś innej jeszcze międzynarodowej imprezie, na przykład w Memoriale im. Feliksa Stamma. Jeśli zaś boks amatorski ulegnie pandemii, pan Jan zacznie przygotowania do wejścia na ścieżkę sportu zawodowego. Już w marcu, lecząc kontuzję, zapewniał trenera, że chce się bić!

K.S.



Animatorzy lokalnych więzi

Dziś, po dwudziestu latach, czas biegnie już inaczej. Świat Justynowa i Janówki generuje inne potrzeby. Inne są realia gminnej władzy, oczekiwania mieszkańców i ich skłonność do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym. Kiedy u progu XXI wieku ówczesny sołtys Justynowa Jacek Kosielski i Wiesława Fiet - wówczas dyrektorka tamtejszej szkoły - wpadli na pomysł utworzenia Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki, gmina pęknięta była na pół. Według mieszkańców tych sołectw, do dwa tysiące drugiego roku - do czasu kolejnych wyborów samorządowych i zmiany na stanowisku wójta - w kręgu gminnej władzy dominowały interesy Andrespola i Wiśniowej Góry. Jak mówi Jacek Kosielski, Justynów i Janówka były w opozycji.

Mieszkańcy Janówki nie mogli doczekać się modernizacji najważniejszej w sołectwie ulicy Głównej, a ich sąsiedzi z Justynowa budowy sali gimnastycznej przy szkole. Poziom niezadowolenia był tak duży, że w drugim z tych sołectw zaczęto mówić o konieczności wyjścia ze struktur Andrespola i potrzebie przyłączenia się do gminy Kuluszki.

Antidotum na takie zapędy stała się społeczna aktywność części justynowian. Zaczęło się od kierowanej przez Piotra Janczewskiego Fundacji Rozbudowy Szkoły. To podczas jednego z jej zebrań - oprócz członków fundacji uczestniczyli w nim również radni oraz sołtysi Justynowa i Janówki, a także przedstawiciele szkolnej Rady Rodziców - w październiku dwutysięcznego roku padła propozycja utworzenia Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki. Organizacja miała wspierać budowę szkolnej sali gimnastycznej i w całości sfinansować jej działalność integrować mieszkańców wokół problemów dwóch sołectw. Hasłem przewodnim stowarzyszenia stała się teza, że „Wielu może więcej”.

W grudniu dwutysięcznego roku odbyło się zebranie założycielskie i na czele komitetu założycielskiego stanął Jacek Kosielski. Czwartego kwietnia dwa tysiące pierwszego roku w łódzkim Sądzie Rejonowym stowarzyszenie zarejestrowano. Prezesem liczącej trzydziestu osiem członków organizacji został Eugeniusz Ewertowski. W tym miesiącu mija dwadzieścia lat jej istnienia i po raz pierwszy od momentu powstania stowarzyszenia jego obecna szefowa Beata Nowak nie bardzo wie, co ma napisać w sprawozdaniu z ubiegłorocznej działalności - pandemia zdusiła wszelką aktywność grupy.

Zacząli od informacji. Jedną z pierwszych inicjatyw społeczników z Justynowa i Janówki było powołanie do życia biuletynu „Nasze Sprawy”. To między innymi na jego łamach nawoływano do uczestnictwa w pierwszej w historii stowarzyszenia akcji jesiennej sprzątnięcia zrzeszonych w nim miejscowości. W przedsięwzięciu wzięło udział około trzydziestu osób, ale - ku rozczarowaniu organizatorów - członkowie stowarzyszenia stanowili jedynie część jego uczestników. Jakkolwiek na to nie spoglądać, z terenu

Janówki i Justynowa na wysypisko wywieziono cztery ciężarówki śmieci.

Przez rok istnienia stowarzyszenia liczba jego członków wzrosła do sześćdziesięciu trzech osób. W drugim roku działalności zainicjowano prowadzoną do wybuchu pandemii akcję „Podziel się tym, czego masz więcej”. Rokrocznie przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą w miejscowych sklepach wystawiano pudełka, do których kupujący wrzucali część nabytych produktów. Zebrane w ten sposób artykuły spożywcze, środki czystości, ale i odzież oraz przybory szkolne trafiały następnie do ubogich rodzin. Innemu rodzajowi pomocy służyła nawiązana przez stowarzyszenie w dwa tysiące czwartym roku współpraca z łódzkim Bankiem Żywności. Dzięki niej w pierwszym dziesięcioleciu istnienia stowarzyszenia pomocą żywnościową objętych zostało pięćdziesiąt rodzin z terenu dwóch zrzeszonych sołectw. Rocznie wydawanych było około pół tony produktów, które prywatnym busem przywoził z Łodzi mąż członkini zarządu grupy Anny Stokowskiej-Kępkki.

Akcje humanitarne nie zepchnęły z pola widzenia władz organizacji sprawy, która legła u podstaw jej powstania. W dwa tysiące trzecim roku liderzy stowarzyszenia rozmawiali z nowo wybranym wójtem Dariuszem Kubusem na temat budowy przyszłokolnej sali gimnastycznej. Kiedy w gminnym budżecie na dwa tysiące czwarty rok znalazła się wreszcie oczekiwana w Justynowie inwestycja, ściśle powiązana ze stowarzyszeniem Fundacja Rozbudowy Szkoły przełała na jej potrzeby na konto gminy trzydzieści cztery tysiące złotych i zakończyła swoją działalność.

Początek nowego tysiąclecia przyniósł stowarzyszeniu jeszcze jeden sukces. We wrześniu dwa tysiące trzeciego roku w Justynowie odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy środowiskowej dla dzieci z rodzin potrzebujących wsparcia. Pomysłodawczynią projektu była dyrektor Wiesława Fiet, a jej inicjatywę podjął ówczesny proboszcz Karol Andrzejewski. Dzięki jego życzliwości placówkę zorganizowano w nieodpłatnie przekazanych stowarzyszeniu pomieszczeniach dawnej plebanii. W ich remont społecznie zaangażowali się ówczesni gminni radni: Jacek Kosielski z Justynowa i Marian Kaczmarek z Janówki. Wzmocniona aktywność przedstawicieli lokalnych społeczności - plus długotrwałe finansowe wsparcie ze strony gminy i stowarzyszenia - zaowocowała tym, że do marca ubiegłego roku, do czasu wybuchu pandemii COVID-19, dwa razy w tygodniu blisko trzydzieścioro dzieci mogło uczestniczyć w świetlicowych zajęciach.

Otwarcie świetlicy było klasycznym przykładem lansowanej przez stowarzyszenie idei społecznej integracji. Pomieszczenia nowej placówki poświęcił ksiądz proboszcz, a prócz władz gminy i powiatu w uroczystości wzięli udział wybitni justynowscy artyści. Otwarcie uświetnił koncert śpiewaczki oratoryjnej Moniki Hładikowej i organisty Krzysztofa Kulisa. Inte-



Mija właśnie dwadzieścia lat istnienia stowarzyszenia i po raz pierwszy od momentu jego powstania obecna szefowa organizacji Beata Nowak nie wie, co ma napisać w sprawozdaniu z ubiegłorocznej działalności - pandemia zdusiła wszelką aktywność grupy.

gracji mieszkańców służyły również organizowane przez stowarzyszenie od czerwca dwa tysiące czwartego roku przez niemal dziesięć lat „Wieczory Sobótkowe”. Jednego roku impreza odbywała się w Justynowie przy strażnicy OSP, drugiego - naprzemiennie - w Janówce przy leśniczówce. Charakterystyczne jest to, że - jak zwykle w przypadku imprez i przedsięwzięć organizowanych wówczas przez stowarzyszenie - nie obyło się bez zaangażowania prywatnych atrybutów członków organizacji. Gminne stawy w Justynowie były wtedy w dzierzawie, więc świętojańskie wianki w Justynowie i w Janówce puszczano na... prywatnym, dmuchanym baseniek obecnej prezes Beaty Nowak. W niczym nie umniejszało to kształtu zabawy. Podczas imprez odbywały się konkursy na najpiękniejszy wianek, wybory dziecięcych miss obu sołectw oraz dziecięce festiwale piosenki. Były przyśpiewki w wykonaniu pań z gminnego Zespołu Śpiewaczego Tęcza, ogniska i pieczone kielbaski...

Wzmocnienie lokalnych więzi i promocja okolicy oraz dokonania miejscowych twórców to dwa cele, jakie przyświecały organizowanym od dwa tysiące szóstego roku na terenie starej kaplicy w Justynowie wystawom. Na przestrzeni lat zorganizowano ekspozycje pod tytułami: „Piękna i ciekawa jest nasza miejscowość i okolice”, „Kwiaty naszych ogrodów, pól i łąk”, „Wizytówka naszych miejscowości” oraz „To co potrafimy zrobić i pokazać”.

Rok dwa tysiące ósmy przyniósł przełom. Od tego czasu Stowarzyszenie Rozwoju Justynowa i Janówki posiada potwierdzony wpisem do Krajowego Rejestru Sądowego status organizacji pożytku publicznego. Dzięki temu każdego roku podatnicy mogą przekazywać na rzecz organizacji jeden procent płaconego podatku, a stowarzyszenie bez trudu wspomagać może finansowo prowadzoną przez siebie świetlicę i rodziny oraz osoby potrzebujące takiego wsparcia. Dwukrotnie w czasie minionych lat ze środków zebranych przez stowarzyszenie skorzystały rodziny pogorzalców z Justynowa i Janówki, a w ubiegłym roku organizacja zasilila finansowo domowy budżet ciężko chorego na COVID-19 strażaka.

Od dwa tysiące dziewiątego roku sztandarową imprezą organizacji jest doroczna Dycha Justynów - Janówka. Pomysł tego sportowo-rekreacyjnego eventu podsunął stowarzyszeniu maratończyk z Janówki Krzysztof Józefowicz. Zaproponował, by biegacze rozgrywali swoje zawody na dystansie dziesięciu kilometrów, a zwolennicy nordic walkingu siedmiu. Józefowicz wziął na siebie odpowiedzialność za sprawny przebieg sportowego segmentu Dychy. Cała reszta działań stricte organizacyjnych - oraz przygotowawczych do towarzyszących zmaganiom sportowców wydarzeń artystycznych - przypadła w udziale stowarzyszeniu. I choć, jak po latach wspomina Beata Nowak, za pierwszym razem organizatorzy imprezy mieli strach w oczach, wszystko wspaniale się udało. W imprezie wzięło udział siedemdziesięciu czterech

sportowców, co wtedy uznano za sukces, ale wobec sześciuset osiemdziesięciu uczestników VIII Dychy rzecz - gdyby nie chodziło o debiut - byłaby względna.

Pandemia nie pozostała bez wpływu także na to przedsięwzięcie. Ostatnie zorganizowano w dwa tysiące dziewiętnastym roku. Przez te jedenaście lat Dycha nie tylko urosła do rangi ogólnopolskiej imprezy przyciągającej amatorów długich dystansów. Stała się także spoiwem integrującym miejscowe organizacje społeczne - OSP, LZS Justynów, Koło Gospodyń Wiejskich. Naczelna idea stowarzyszenia znalazła swój nowy wyraz. Kiedy szykowaliśmy ten tekst do druku, jego władze przygotowywały się do przeprowadzenia w Justynowie pod koniec kwietnia - zamiast Dychy - upamiętnionych medalami indywidualnych treningów biegowych. Wszystkich tych, którzy w tamtym roku zapłacili wpisowe i mimo pandemii nie zdecydowali się na jego odbiór, i rezygnację z przyjazdu do Justynowa.

Trudno w jednym materiale prasowym zaprezentować ogół dwudziestoletniego dorobku organizacji. Zmiany zachodziły zarówno wewnątrz niej, jak i w otoczeniu. W dwa tysiące trzecim roku z funkcji prezesa zrezygnował Eugeniusz Ewertowski. Jego miejsce w zarządzie zajęła Beata Przybyłowska, która kierowała stowarzyszeniem do roku dwa tysiące siódmego. Następnie na jego czele stanęła Beata Nowak, która przewodzi organizacji do dziś.

Wiele zmieniło się przede wszystkim w lokalnych społecznościach Justynowa i Janówki. Z jednej strony, zasadnicze kiedyś potrzeby mieszkańców zostały zaspokojone - łącznie z modernizacją ulicy Głównej w Janówce - z drugiej, do obu miejscowości napłynęła duża część ludzi z zewnątrz. Po pierwsze więc w naturalny sposób zmniejszyła się potrzeba społecznej aktywności na rzecz rozwoju poszczególnych sołectw, po drugie spadła widoczna przed laty skłonność sporych grup społecznych do integracji. Obumarły „Wieczory Sobótkowe”, które prezes Nowak chciałaby nad stawami przywrócić do życia, nie ma już w Justynowie festynów przy straży. Założyciele i obecna liderka stowarzyszenia mówią o skutkach komercjalizacji życia także w małych, lokalnych społecznościach. Dziś, zdaniem Jacka Kosielskiego, więcej jest w ludziach roszczeń niż osobistego zaangażowania. Maleje liczba członków stowarzyszenia. Teraz liczy ono dwadzieścia dwie osoby. Znamienne, że w ciągu ostatnich lat do organizacji wstąpiły jedynie dwie młode panie.

Pandemia dopełnia reszty. Uroczysty następny jubileusz odnaleźć można jedynie na fotografiach upamiętniających dziesięciolecie. Dwudziestolecie będzie musiało się obejść bez fety. I oby rację miała Beata Nowak, twierdząc, że mimo wszystko kierowana przez nią stowarzyszenie dotrwa do kolejnej okrągłej rocznicy. Gdyby nie, byłoby jakoś żal.

K.S.



Uroczysty nastrój jubileuszu odnaleźć można jedynie na fotografiach upamiętniających dziesięciolecie. Dwudziestolecie będzie musiało się obejść bez fety. I oby rację miała Beata Nowak, twierdząc, że stowarzyszenie dotrwa do kolejnej okrągłej rocznicy.



Dwunasty w drużynie

Nie mają wyjścia. Pandemia robi swoje. Wszelkie próby wsparcia drużyny udaremniające są przez policję. Także w czasie najważniejszego meczu obecnego sezonu na trybunach nie zasiadli kibice żadnej z drużyn. Szóstego marca podczas sześćdziesiątych szóstych derbów Łodzi ich Widzew zremisował z ŁKS-em 2:2. Nasłuchując rezultatów kolejnych piłkarskich pojedynków, kibice z grupy Widzewski Andrespól niecierpliwie czekają na powrót do normalności i czasu, kiedy znów będą mogli pojawić się na kibicowskim szlaku.

Fanklub kibiców drużyny piłkarskiej RTS Widzew powstał w naszej gminie w dwa tysiące jedenastym roku. Początkowo tworzyli go głównie uczniowie naszych szkół i ich koledzy z

okolic Andrespola, którzy znali się ze wspólnych wyjazdów na mecze. Oni właśnie zapoczątkowali formowanie się grupy i stanowią o jej sile do dziś. Aktualnie grono to liczy jakieś czterdzieści osób. Działają w nim głównie ludzie młodzi - najmłodszy członek fanklubu chodzi do podstawówki. Sporo młodzieży dołączyło do grupy po wybudowaniu przy ulicy Piłsudskiego w Łodzi nowego stadionu. Jednak w głównej mierze andrespolscy kibice Widzewa to osoby od dwudziestego do trzydziestego piątego roku życia. Zdarzają się również ludzie starsi, ale należą do mniejszości.

Wyłączywszy okres pandemicznych ograniczeń, grupa nie tylko dopinguje swą drużynę podczas meczów, w tym wyjazdowych. Jej członkowie starają się zadbać o tworzącą emocjonalne

wstały legalnie - za zgodą właścicieli budynków. Problem jednak w tym, że są w okolicy domy zabrane widzowską symboliką bez zgody ich właścicieli. Do autorstwa tych malowideł Widzewski Andrespól w żadnym razie się nie przyznaje...

Według pana Przemka - jednego z bardziej aktywnych członków fanklubu - najbardziej fascynujące w całej tej historii jest to, jak szybko Widzew z drużyny występującej w klasie okręgowej stał się jednym z najlepszych zespołów w Europie. Wszystko zaczęło się w 1969 roku wraz z przyjściem do klubu prezesa Ludwika Sobolewskiego. Wówczas - jak utrzymują andrespolscy kibice - w Widzewie zaczęto stawiać na zawodników „z charakterem”, często niechętnych w innych zespołach. Już po sześciu latach zaowocowało to awansem drużyny do najwyższej klasy rozgrywek piłkarskich w kraju, a trzy lata później Widzew został wicemistrzem Polski. Na arenie międzynarodowej jego wyższość uznać musiał między innymi Manchester City. Największe sukcesy klubu to niewątpliwie czterokrotne - w 1981, 1982, 1996 oraz 1997 roku - zdobycie tytułu mistrza Polski, dotarcie w 1983 roku do półfinału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych, a także - w 1996 roku - występy w fazie grupowej Ligi Mistrzów. Należy również wspomnieć o zdobyciu w 1985 roku Pucharu Polski i krajowego superpucharu w 1996 roku. W swojej historii Widzew pochwalić się może wyeliminowaniem z europejskich pucharów takich rywali jak: Juventus Turyn, Liverpool Football Club, Manchester United, Manchester City, AS Saint-Étienne, Borussia Mönchengladbach, Galatasaray Sztambuł, Brøndby IF, Steaua Bukareszt czy choćby Rapid Wiedeń.

Co dziś jest najsilniejszą stroną pierwszoligowej drużyny z Piłsudskiego? Zdaniem kibiców z Andrespola, dopiero wynik osiągnięty przez zespół w finale rozgrywek odpowie nam na pytanie o formę i klasę poszczególnych zawodników. Pewne jest jedynie to, że na każdym meczu dwunastym z nich są właśnie kibice, którzy licznie podążając za drużyną, biją co roku rekordy wykupionych karnetów.

K.S.



Zaczęło się wraz z przyjściem do klubu prezesa Ludwika Sobolewskiego. Wówczas - jak utrzymują andrespolscy kibice - w Widzewie zaczęto stawiać na zawodników „z charakterem”.
- Ilustracja z profilu grupy Widzewski Andrespól na Facebooku.

spoiwo atmosferę wewnątrz kolektywu - często organizują ogniska integracyjne, wspólne wigilie... W razie potrzeby działają na rzecz innych - biorą udział w akcjach charytatywnych. Na swym profilu na Facebooku propagowali zbiórkę pieniędzy na leczenie cierpiącej na rdzeniowy zanik mięśni Mai, wspomagali działania na rzecz chorej Nicoli, córki kibicującej Widzewowi pani Iwony. W kilku poprzednich sezonach piłkarskich rozgrywek członkowie fanklubu, przy wsparciu Urzędu Gminy, organizowali wyjazdy uczniów i ich opiekunów z liceum w Wiśniowej Górze na rozgrywane w Łodzi mecze. W ramach akcji „Fundowane karnety”, w porozumieniu z klubem, udostępniali dzieciom darmowe bilety na stadion oraz kibicowskie gadżety.

Swoistym znakiem rozpoznawczym sympatyków Widzewa są odnoszące się do klubowych treści malunki na ścianach niektórych domów w gminie. Członkowie naszej grupy zapewniają, że wszystkie, do których mogą się przyznać, po-

REKLAMA

PROFIL OGÓLNY

PRZEDMIOTY ROZSZERZONE
JĘZYK POLSKI, JĘZYK ANGIELSKI I GEOGRAFIA
PRZEDMIOTY PUNKTOWANE W REKRUTACJI
JĘZYK POLSKI, MATEMATYKA, SZKŁO, FIZYKA I GEOGRAFIA

PROFIL PRZYRODNICZY

PRZEDMIOTY ROZSZERZONE
BIOLOGIA, CHEMIA I JĘZYK ANGIELSKI
PRZEDMIOTY PUNKTOWANE W REKRUTACJI
JĘZYK POLSKI, MATEMATYKA I JĘZYK ANGIELSKI
BIOLOGIA I CHEMIA

PROFIL MUNDUROWY

PRZEDMIOTY ROZSZERZONE
JĘZYK ANGIELSKI, HISTORIA I WOS
PRZEDMIOTY PUNKTOWANE W REKRUTACJI
JĘZYK POLSKI, MATEMATYKA, JĘZYK ANGIELSKI
HISTORIA I WOS

**LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
IM. JANA KARSKIEGO
W WIŚNIOWEJ GÓRZE**

ul. Tuszyńska 32 tel. 42 213-40-81
www.liceumwg@wikom.pl

Spotkajmy się u Karskiego!

REKLAMA

**SOL
master**

ENERGIA ZE SŁOŃCA

SOLMASTER

**INSTALACJE
FOTOWOLTAICZNE**

PROJEKT • PRODUKCJA • MONTAŻ

**KONSTRUKCJE
GRUNTOWE**

PRODUKCJA • SPRZEDAŻ

www.solmaster.pl 785 - 092 - 785

REKLAMA

**AKADEMIA PIŁKARSKA
LUKS WIŚNIOWA GÓRA**

Zaprasza na treningi chłopców i dziewczynki urodzonych w latach 2014, 2013, 2012, 2011, 2010

TRENERZY:

Robert Sękowski - trener z licencją UEFA A
Krzysztof Kamiński - trener z licencją UEFA A
Rafał Kawula - trener z licencją Grassroots C
Łukasz Rusiecki - trener z licencją UEFA B

BOISKA:

Wszystkie treningi odbywają się na boisku o nawierzchni naturalnej !!!
boisko Andrespółni Wiśniowa Góra ul. Czajewskiego 8, Sala Szkoła Podstawowa w Wiśniowej Górze

☎ Robert Sękowski 608 436 420

REKLAMA

Meble Tworzone z Pasją....zaprojektowane z Myślą o
Twoich Potrzebach

M&M SYSTEM

PRACOWNIA MEBLI

Mariusz Musiał
☎ 604 215 692
✉ mmsystem.meble@onet.pl

M&M SYSTEM

NASI PARTNERZY:

REKLAMA

SZCZEPANIAK

SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Andrespól

ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

kostka
orzeczek
ekogroszek
miał



Witraz

Przywołując pamięć o Janie Karskim, świeżo zainstalowany witraż w noszącym jego imię liceum w Wiśniowej Górze jest materialnym wyrazem dbałości kierownictwa szkoły o historyczną edukację młodzieży. O jej świadome podejście do współczesnego rozumianego patriotyzmu.

W lutym bieżącego roku Ilona Janowska, dyrektorka naszego liceum odebrała ze współpracującego z nim łódzkiego Centrum

Dialogu im. Marka Edelmana telefon z informacją, że kierownictwo tej placówki gotowe jest nieodpłatnie przekazać szkole witraż poświęcony postaci jej patrona. Wykonany w dwa tysiące czternastym roku witraż wykorzystywany był w centrum jako element scenografii w wystawianym tam wówczas spektaklu pt. „Emisariusz”. Po likwidacji gimnazjów nasze liceum jest jedyną w regionie szkołą noszącą od maja dwa tysiące piętnastego roku imię Jana Karskiego. Sprawa była więc oczywista - w połowie zeszłego miesiąca witraż trafił do Wiśniowej Góry.



nogografii w wystawianym tam wówczas spektaklu pt. „Emisariusz”. Po likwidacji gimnazjów nasze liceum jest jedyną w regionie szkołą noszącą od maja dwa tysiące piętnastego roku imię Jana Karskiego. Sprawa była więc oczywista - w połowie zeszłego miesiąca witraż trafił do Wiśniowej Góry.

Duży - metr sześćdziesiąt na metr sześćdziesiąt - sześcioczęściowy świetlik zawisł na półpiętrze głównej klatki schodowej szkoły. Każdy, kto do niej wchodzi, musi w pewnym momencie stanąć wprost przed witrażem. Podświetlona LED-owymi lampkami szklana kompozycja robi duże wrażenie. Przywołuje pamięć o bohaterstwie Polaków w latach niemieckiej i sowieckiej okupacji, ale także budzi najlepsze, czysto estetyczne emocje. Wkrótce przy witrażu zainstalowany zostanie niewielki stelaż na kwiaty, by w szczególnie uroczyste dni było gdzie je złożyć.

K.S.



W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”



Rozmowa z Krzysztofem Kamińskim, trenerem GLKS Andrespolia.

„W Centrum Polski”: - O co gra Andrespolia w tym sezonie?

Na dwadzieścia drużyn zajmujecie piętnaste miejsce w tabeli, niebezpiecznie zbliżając się do strefy spadkowej.

Krzysztof Kamiński: - Najkrócej mówiąc, gramy o przeżycie. Tak jest od momentu, kiedy do Andrespoli przyszedłem, bo nieustannie dołączają nas problemy finansowe. Jestem tą sytuacją zmęczony, ciągle kogoś tracimy. Ostatnio ze względów finansowych odeszli z klubu Damian Kopa i Przemysław Wilk. Pierwszy dostał dobrze płatną posadę strażaka i przeszedł do Jutrzenki Drzewce. Drugi ze względu na nową pracę, którą właśnie podjął, może sobie pozwolić jedynie na jeden trening w tygodniu w A-klasie. Przeszedł więc do LZS Justynów. Jest źle - pod koniec zeszłego roku był taki moment, że musiałem wyjąć z własnej kieszeni dwadzieścia tysięcy złotych i uregulować opłaty związkowe, bo groziło nam usunięcie z rozgrywek, a kasa była pusta.

- Czy klub oddał Panu te pieniądze?

- Na razie nie, ale mam nadzieję.

- W jednej z ostatnich naszych rozmów stwierdził Pan, że IV liga to jeszcze nie zawodowstwo, ale już nie amatorstwo. Jak to rozumieć?

- W IV lidze są kluby, które z budżetów gminnych dostają dwa razy tyle co my - Orkan Buczek, LKS Omega Kleszczów, LKS Kwiatkowie, Zjednoczeni Stryków, Włókniarz Żelów. To małe miejscowości, które IV ligę - lokatą w pierwszej dziesiątce w tabeli - chcą się pochwalić, więc wynagradzają piłkarzy za grę. Mówię o kwotach dochodzących

do dwóch tysięcy złotych miesięcznie. My nie możemy zawodnikom tego zagwarantować, choć uważam, że nie chodzi o duże pieniądze. Budżet wysokości dwustu osiemdziesięciu tysięcy złotych rocznie dałby nam możliwość grania w pierwszej ósemce tabeli.

- W zeszłym roku Andrespolia otrzymała z gminy 108 tysięcy złotych, w tym 75 tysięcy z puli specjalnie wydzielonej w budżecie tylko dla niej. Ile pieniędzy pozyskaliście w tym czasie od sponsorów?

- Mimo wielu starań - zero. Pandemia robi swoje, firmy walcą o przetrwanie. Prócz pieniędzy z gminy otrzymaliśmy jednak 10 tysięcy z ministerialnego Programu „Klub” i 7 tysięcy złotych z realizowanego przez PZPN programu certyfikacji. Wystarczy złożyć odpowiedni wniosek i pieniądze się dostaje.



Staram się wierzyć, że kiedyś zapotrzebowanie na IV-ligowy klub będzie w gminie większe. Mam również nadzieję, że lokalny biznes także dostrzeże wartość Andrespoli.

O ile wiem, ani LZS Justynów, ani dziecięca Akademia Piłkarska nie złożyły takich dokumentów, więc nie mają pieniędzy z tych źródeł. Szkoda, bo z piłkarskiej centrali można uzyskać duże kwoty, w tym roku nawet dwadzieścia tysięcy złotych na drużynę rocznie.

- W ubiegłym roku LZS Justynów dostał z gminy 36 tysięcy złotych, a Akademia Piłkarska 33 tysiące - nieporównywalnie mniej niż wy. Jednak mimo pandemii justynowianie pozyskali od sponsorów 9 tysięcy złotych, a w Akademii sponsorzy zabezpieczają średnio dwadzieścia procent ogółu wpływów.

- I bardzo dobrze. Cieszę się, że kluby te mają tak operatywnych działaczy. Z oceną tych kwot bym się jednak wstrzymał, bo nie znam szczegółów tego sponsoringu i nie chcę ich znać. My pozyskaliśmy z zewnątrz 17 tysięcy i pracujemy nad tym, żeby w tym roku było więcej. A co do pieniędzy z gminy

- LZS Justynów gra dwa poziomy niższej niż my, a Akademia szkoli dzieci i młodzież. O Andrespoli codziennie można poczytać w Internecie albo w lokalnych mediach. Kto tak często napisze o LZS czy o Akademii? Kiedy w

dwa tysiące siedemnastym roku wygraliśmy w Pucharze Polski z ówczesnym trzecioligowym Widzewem, którego trenerem był były trener reprezentacji Polski Franciszek Smuda, przez kilka dni o Wiśniowej Górze i gminie Andrespol

głośno było w całym kraju. Trudno o lepszą reklamę.

- Nie można jechać bez końca na sukcesie sprzed czterech lat.

- Nie jadę. Mówię tylko, że dzięki grze GLKS w IV lidze o gminie jest głośno.

- Ważne jest jeszcze, jaka jest treść tego rozgłosu.

- W istniejącej sytuacji nie można od nas wymagać gry w pierwszej piątce tabeli.

- Ilu zawodników z gminy gra w waszej pierwszej drużynie?

- Pięciu. Na IV ligę to nieźle. Ciekaw jestem, jak na to pytanie odpowiedzieliby przedstawiciele pozostałych klubów. Odpowiem w imieniu młodzieżowego LUKS-u Wiśniowa Góra, którego jestem prezesem - zawodnicy tego klubu niemal w stu procentach pochodzą z gminy Andrespol.

- Jak ocenia Pan potencjał grupy kibiców swojej drużyny? Na mecze przychodzi sto, pięćdziesiąt osób. Dla kogo gra GLKS?

- I w II lidze, są kluby, gdzie w czasie meczu na trybunach zasiada pięciuset kibiców. Nie w tym rzecz. Inaczej widzę rolę Andrespoli w gminnym sporcie. GLKS nie jest przystanią dla piłkarskich emerytów. Średnia wieku pierwszej jedenastki z ostatniego meczu to dwadzieścia lat, a w rezerwie są sami juniorzy. IV-ligowy GLKS powinien więc szkolić przejętych w swoje szeregi szesnasto-, siedemnastoletnich chłopców, którzy swą przygodę z piłką rozpoczęli w Akademii, LUKS-ie czy w LZS. W przypadku ich późniejszych transferów do drużyn grających wyżej, następowałby z góry ustalony podział zysku. Na czymś takim zależeć powinno zarówno klubom, jak i finansującej sport gminie. Rok temu zaproponowałem naszym klubom taką współpracę - jak dotąd żadnego odzewu...

- Jaka jest przyszłość Andrespoli? Jak Pan to widzi?

- Sytuacja, w jakiej się znajdujemy, może trwać dziesięć, dwadzieścia lat. Kiedyś z IV ligi spadniemy, później znów do niej wejdziemy... I choć właściwie już się z tym pogodziłem, to czasem staram się wierzyć, że kiedyś zapotrzebowanie na IV-ligowy klub będzie w gminie większe. Mam również nadzieję, że lokalny biznes także dostrzeże wartość Andrespoli.

Rozmawiał: K.S.

REKLAMA

Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2015.

To co możemy zagwarantować:

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!

- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.

- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

Całoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2015

ZADZWOŃ 509 128 224

email: klub@apanderspolia.pl
www.apanderspolia.pl



przeznacz 1%
na młodych sportowców
KRS 0000682001

Akademia Piłkarska Andrespolia

REKLAMA

MŁODY JUSTYNÓW

SEKCJA PIŁKARSKA

NABÓR DZIECI

Z ROCZNIKÓW 2008 - 2016

792 885 750

zapisy@lzsjustynow.pl

SEKCJA SIATKARSKA

NABÓR DZIEWCZĄT

Z ROCZNIKÓW 2004 - 2013

570 714 314

www.lzsjustynow.pl



Zart i dowcipkujemy, gotujemy-nasze hobby i fascynacje



Kawowa puenta

konstruuąc oprawę - dobiera do niego klimat. Pani Beata składa też „eksplodujące pudełka” - kartki, które po otwarciu przybierają

W pracowni często towarzyszy pani Beacie papużka Toni. Jest bardzo kontaktowa i ma dużo zdjęć. Może wkrótce, tak jak Biskopt, doczeka się albumu.

Lubi rzeczy ładne. Lubi się nimi otaczać i takie rzeczy tworzyć. Jej mama mówi, że córka wciąż nie wyrosła z laurek. Kiedy - będąc dzieckiem - jeździła z rodzicami na wczasy, zawsze na dnie walizki lądował blok rysunkowy. Beata Konefał-Trzaska zajmowała się scrapbookingiem zanim jeszcze na początku lat dwutysięcznych słowo to po raz pierwszy pojawiło się w Internecie. Już w dzieciństwie, kiedy coś narysowała, rysunek starała się jakoś przestrzennie oprawić. Łączenie różnych elementów interesowało ją od zawsze. Sięgała po pudełka po perfumach, resztki tkanin, guziczki - wszystko to wykorzystywała do tworzenia jednorodnej plastycznej formy. Niedawno spotkała przyjaciela z liceum, który zaskoczył ją informacją, że u jego mamy w domu jest całe pudło jej prac.

Scrapbooking to formowanie kompozycji plastycznych z różnych elementów. Sztuka ta pochodzi z USA - „scrap” znaczy skrawek. Scrapbooking to w pierwotnym znaczeniu umiejętność tworzenia przystrojonych rozmaitymi ścinkami albumów. Pierwsze takie portfolio pani Beata zrobiła szesnaście lat temu. Zamieściła w nim kolekcję zdjęć swojego kota Biskopta. Takie przyozdobione, zaopatrzone w plastyczny komentarz albumy są trochę jak pamiętniki lub rodzaj dzienników.

Nie ma jednak scrapbookingu techniki. Jeden element nakleja się na drugi - papier, detale z płótna, mech. Także elementy metalowe, kwiatki robione na szydełku... Kiedyś pani Beata sama próbowała takie zrobić, ale wszystkie wyszły jej zwinęte. Elementy do scrapbookingu zwykle kupuje więc w specjalistycznym, internetowym sklepie. Są tam także maszyny do wycinania rozmaitych detali, specjalne wyciskarki, praski, nagrzewnice do klejenia na gorąco - wszystko, czym od dawna dysponuje Beata Konefał-Trzaska. Korzystając z takiego oprzyrządowania, tworzy nie tylko albumy, ale i okolicznościowe kartki: świąteczne, na chrzty, komunie. Robi również ramki na pojedyncze zdjęcia. Jak ma do zrobienia jakąś na zamówienie, lubi wiedzieć coś o osobie, dla której projekt powstaje. Zamawiający przysyła jej więc zdjęcie ze zwinęłą informacją o sfotografowanej postaci, a ona -

przestrzenną formę. Kartek wykonuje najwięcej. Nie ma jednego ulubionego rodzaju. Może te na Boże Narodzenie, za które zabiera się już w wakacje...? Tak naprawdę liczy się jednak sam proces tworzenia.

Lubi różne techniki, ale nie jest fanem kolorowanek. Woli tworzyć struktury powstające wskutek łączenia papieru. Robi pojedyncze egzemplarze i nie prowadzi sprzedaży. Część prac pozostaje w jej pracowni, część ich autorka rozdaje w postaci prezentów. Na minione święta wysłała rodzicom kilkanaście kartek, a oni porozszyli je znajomym. W ciągu miesiąca potrafi zrobić dwa projekty. Czasem pracuje nad czymś codziennie. Innym razem coś zacznie i wraca do tego za miesiąc - kiedy wena przyjdzie.

W swojej pracowni ma regał, a w nim szuflady ze wszystkim, co może się przydać - z papierem, różnymi blaszkami, elementami z plastiku. Jest również oddzielna szuflada na wstążki. Teraz ma w domu swój pokój - swoją pracownię - ale dawniej, kiedy jeszcze w Łodzi mieszkała w bloku, miała tylko kącik w sypialni i pod łóżkiem pudełka. W Zielonej Górze Beata Konefał-Trzaska mieszka od trzech i pół roku. Dobrze się tam czuje, bo kocha las. Z rodzinnego domu w Nowym Stawie koło Malborka

samochodem miała dwadzieścia minut jazdy do plaży, ale wolała jeździć dwie godziny w Bory Tucholskie. W czasie studiów, kiedy w wakacje przyjeżdżała do domu, od razu jechała do lasu. W Borach Tucholskich - niedaleko Chojnic - jej rodzice wynajmowali domek.

W dwa tysiące trzecim, dwa lata po studiach polonistycznych w Słupsku, pani Beata przeniosła się z Nowego Stawu do Łodzi, skąd pochodzi jej mąż. Polonistka bardzo ją pociągała, bo zawsze lubiła wiele czytać. W dzieciństwie chciała być... świętym Mikołajem albo aniołem, w końcu skończyła jako nauczycielka. Początkowo na naszym terenie nikogo nie знаła. Wszystkie koleżanki poznała dzięki swej pasji - na forum internetowym, gdzie w dwa tysiące piątym, czwartym roku pojawiło się słowo scrapbooking. Dziś jedną z jej koleżanek z naszej okolicy zafascynował decoupage, ale ona się w to nie wciągnęła.

Pani Beata od dawna dużo rysowała. Będąc w liceum w Malborku, chodziła na kółko plastyczne prowadzone w miejscowym Państwowym Ognisku Plastycznym. Robiła wszystko - łącznie z akwafortą - ale nie lubiła gliny. Rzeźba jej nie pociągała. W wakacje po trzeciej klasie liceum miała dziesięciodniową sesję plastyczną na zamku w Malborku. Zabawnie było słuchać, jak w tym samym miejscu różni przewodnicy opowiadali różne rzeczy.

Zdjęcia to drugi jej nałóg. Jakąś domową pstryką robiła je już w szkole średniej. Teraz najchętniej fotografuje swoje dzieci i przyrodę. Ostatnio zrobiła zdjęcie wiewiórki, która na przydomowym płocie skradła się jak komandos. Przez okno robi zdjęcia ptakom zagrąającym do ogródkowego karmnika. Ciągle w książce sprawdza, jaki ptak tam zagościł. Znajomi śmieją się, że jest ornitologiem. To tylko żart, ale prawda - lubi ptaki. Jej ulubiony to ruzdzik. Lubi obcować z naturą. Wiele wolnych chwil spędza w lesie. Czasem wkurza się na siebie, bo jak pójdzie tam bez aparatu, to akurat napotyka ciekawe scenki ze zwierzętami, a jak pójdzie z aparatem - nic się nie dzieje. Ostatnio miłośniczka zdjęć z Zielonej Góry wzięła się więc za fotografowanie krokusów. Na ziemi w ogrodzie rozłożyła sobie worek, by mieć się na czym położyć.

Scrapbooking czy fotografia, co ją bardziej pociąga? Te pasje się łączą. Czasem ma fazę, że robi więcej zdjęć - cały czas chodzi z aparatem - czasem więcej jest form scrapbookingowych. To się uzupełnia. Wszystko razem to coś, z czym jest bardzo zżyta. To duża część jej - życiowa aktywność, z której nie mogłaby zrezygnować. To ją uspokaja i daje radość. Lubi pracować w nocy, kiedy jest cisza i wszyscy już śpią. Potrafi bardzo późno chodzić spać. Stara się nie kłaść później niż o pierwszej, ale zdarza się jej położyć o trzeciej. W pracowni często towarzyszy jej papużka Toni. Jest bardzo kontaktowa. Niestety, bywa że jej właścicielka musi coś zrobić od nowa, bo jednym dziobnięciem ptak potrafi przeciąć starannie obrobiony plastyczny papier. Toni ma dużo zdjęć. Może wkrótce, tak jak Biskopt, doczeka się albumu.

Nasza zielonogórzanka źle się

czuje, jeśli ma dłuższą przerwę w realizacji swej pasji. Kiedy wyjeżdża na wakacje, musi zabrać ze sobą jakieś materiały, żeby móc zająć się scrapbookingiem. Pasja - jej zdaniem - to coś, co sprawia, że rzeczywistość staje się barwna. Według niej, nawet kiedy tylko rozmawia się z osobą, która jest w coś pozytywnie wkręcona, to fajnie się słucha. Pasja człowieka wzbogaca. Każdego z nas i nasze otoczenie, choć - prawdę mówiąc - czasem dla otoczenia może być uciążliwa... Mąż pani Beaty już się przyzwyczaił, ale wcześniej był zszokowany, że całą podłogę w pokoju żona potrafi obłożyć papierem. Ale niech tam! - Dzięki pasji codzienne obowiązki stają się lżejsze.

Napis na kawowym kubku pani Beaty mówi wszystkim: „Żyj, by tworzyć”.

K.S.

Golonka w kiszzonej kapuście



Golonka to może nie najzdrowszy rodzaj mięsa, ale od czasu do czasu można sobie na nią pozwolić. Zwłaszcza, że jest naprawdę niezwykle smaczna. Dość tłusta, ale delikatne mięso rozpyływa się w ustach - pod warunkiem jednak, że jest dobrze przyrządzone. Prezentowany dziś Paniom przepis nie jest trudny w realizacji. Przygotowanie potrawy wymaga jednak czasu, bo golonkę należy najpierw gotować, a później piec w piekarniku.

Składniki:

- duża golonka
- kilogram kiszzonej kapusty
- warzywa, suszone grzyby, bulion drobiowy, 6 ziaren ziela angielskiego, 4 liście laurowe, majeranek, sól, pieprz, łyżeczka słodkiej i ostrej papryki.

Wykonanie:

Golonkę gotować przez około półtorej godziny w wodzie z warzywami doprawioną solą i pieprzem, ziarnami ziela angielskiego oraz laurowymi liśćmi. Następnie ugotowane mięso wyjąć z garnka, natrzeć ostrą i słodką papryką, a także majerankiem. Przez godzinę w drobiowym bulionie gotować również kiszoną kapustę z suszonymi grzybami.

Na koniec naczynie żaroodporne lekko skropić olejem lub nasmarować smalcem. Na dnie ułożyć kapustę, a na niej golonkę. Zapiekać w piekarniku w temperaturze 200 stopni, aż golonka będzie miała ciemną, chrupiącą skórę.

Polecam i życzę smacznego.

*Autorka potrawy:
Matgorzata Adamkiewicz*



„Scrap” znaczy skrawek. Scrapbooking to umiejętność tworzenia przystrojonych rozmaitymi ścinkami albumów, które - przyozdobione, zaopatrzone w plastyczny komentarz - są trochę jak pamiętniki lub rodzaj dzienników.